

# W historycznej spizarni sensów

**W Polsce, w której dziesięć lat temu przeżyliśmy otwarcie na świat przeżywamy teraz dwie rewolucje na raz. A już jedna wystarczyłaby, żeby spowodować szok — mówi IZABELLA CYWIŃSKA**

— Czy kultura jest potrzebna człowiekowi końca XX wieku?

— *Fin de siècle!* Ten mistyczny moment, tym razem nie bez powodu wzbudza niepokój. Wiek XIX był wiekiem nieprawdopodobnego rozwoju techniki. Utwierdził człowieka w wierze, że może wszystko. Po stu latach poszliśmy jeszcze dalej. Dzięki nowym możliwościom wzajemnej komunikacji, mieszkańcom naszej matki Ziemi (którzy nie tak dawno przecież po raz pierwszy odkryli ją w całości dla siebie) udało się zamienić ją w „globalną wioskę”. W tej wiosce wszystko właściwie jest możliwe, toteż harujemy do woli, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji.

— Kto ma ostrzegać przed niebezpieczeństwami?

— Kiedyś inteligencja; miała taki jakby namysł nad życiem zbiorowym i światem idei, w jakiś sposób decydowała o tym, w jakim kierunku zmierzać. A teraz? Globalna wioska rządzi się innymi prawami. Inteligencja (nazwijmy ją libeltowską) została zakrzyczana. Odebrano jej głos.

— Oddając go ćwiercinteligencji...

— Tak. Głównie ćwiercinteligencji! Tempo zdarzeń i właśnie ta łatwa możliwość komunikacji, źle użyta przynosi zalew przeciętności i żalostnego średniactwa. Stąd brak hierarchii i szacunku do humanistycznych wartości. Jesliby użyć weberowskiej definicji kultury rozumianej jako zbiory sensów uznanych przez społeczeństwo, dziedzicznych od poprzednich pokoleń, gdzie każde do tej „spizarni” sensów coś dodaje, czerpiąc z własnych doświadczeń, to się okaże, że to dziedzictwo zbiorowości dla ludzi umiających się posługiwać nowoczesnymi narzędziami jest tak dostępne, jak jeszcze nigdy dotychczas. Jest dobrodziejstwem naszych czasów! Ale nie dla wszystkich. Po-

zostali, którzy nie potrafią korzystać ze zdobyczy cyberprzestrzeni żyją w straszliwym lęku, czują się odrzuconymi i — co najgorsze — łatwo dają się zaprogramować. Zaprogramować nie jako wolni i kreatywni obywatele, lecz jako konsumenci.

— Jak się przed tym bronić?

— W Polsce, ale nie tylko w Polsce, ludźmi którzy decydują o wizerunku i rozwoju są politycy. Niestety, nie zawsze są to inteligencji wyrastający z tradycji libeltowskiej. Ze świecą szukać wśród nich zatroskanych losem świata humanistów.

— A jak w tym wszystkim odnajduje się sztuka?

— Powiem rzecz niepopularną w moim środowisku: sztuce wyższej nic nie grozi, bo odpowiada na autentyczne potrzeby ludzi wrażliwych. Naszą rolą winno być powiększanie ich kręgu. A zatem — edukacja i jeszcze raz edukacja...

— Jest pani spokojna o przyszłość sztuki wyższej. Ale wielu jej odbiorców na nią obecnie nie stać. A poza tym wielu wybitnych artystów nie może się na skutek globalizacji przebić. Uciekają więc w skandal, epatują okrucieństwem, obrażają symbole... Jak pani to ostrzega i ocenia?

— Na świecie jest tłoczno, także w świecie artystycznym konkurencja jest mordercza. Trzeba wywołać jakiś skandal, żeby stać się rozpoznawalnym.

— Ale czy to jest ta droga?

— Oczywiście, że nie, ale pewnym stanom i sytuacjom możemy przeciwdziałać, a inne możemy tylko przyjąć do wiadomości. Nie wiem na przykład czy nasz język za chwilę nie będzie, w relacji ze światem, jak gwara kaszubska, że stanemy się dwujęzyczni, bo taka jest ogólna tendencja i nie na to nie poradzimy. Rolą kultury jest to, byśmy się mimo wszystko różnili między sobą, ale jak powiedział Norwid,

różnili pięknie. Bo nie daj Boże, by odpowiedzią na globalizację i lęk przed nią było zamknięcie się, czy nacjonalizm. Ludzie boją się tego, czego nie znają. Ilu jest wśród inte-



ROMUALD KWIŃIAK

pełnie o kimś innym. I tak było przez czas zaborów, z krótką przerwą na dwudziestolecie, a potem znowu obowiązywał *metajęzyk* teatru na potrzeby czasu okupacji i

ligencji analfabetów technicznych, którzy boją się komputera? W Polsce, w której dziesięć lat temu przeżyliśmy otwarcie na świat, przeżywamy teraz dwie rewolucje na raz. A już jedna wystarczyłaby, żeby spowodować szok. I ten nasz biedny naród — w 1989 roku nie wiedzieliśmy do jakiego stopnia jest on zarażony niemocą, do jakiego stopnia niewykształcony.

— Powróćmy jednak do spraw pani najbliższych. Kiedyś aktorów uważano za komediantów, a całkiem niedawno przez wielu traktowani byli jak sumienie narodu. Kim są teraz, kim będą w dającej się przewidzieć przyszłości?

— Przez prawie dwieście lat teatr w Polsce mówił *metajęzykiem*. Gdy Bogusławski napisał „Krakowiaków i Górali”, wiadomo było, że rzecz nie o krakowiakach i góralach, lecz

wspomnienia tamtego czasu?... Bo tęskniłabym za tą zbędną już w wolnej Polsce rolą „sumienia narodu”?... Jaką było dane pełnić teatrowi w tamtych ciężkich czasach.

— No właśnie, co dalej z polskim teatrem?

— Teatr jest nieprzygotowany do nowych czasów. Poza rozrywką nie może wyczuć potrzeb widowni, nie ma repertuaru, nie potrafi zająć się poważnie współczesnością. Wobec tego usiłuje bawić i szokować. Ale szczęśliwie nie tylko — stare umiera, rodzi się nowe. Ci młodzi, którzy decydują o twarzy teatru w XXI wieku nie tylko szokują, oni też myślą. Tyle, że inaczej niż my — wychowani w PRL-u. I chwala im.

— Przejdźmy do polityki, którą często się porównuje z teatrem. Pani jest człowiekiem teatru, ale o epizodzie politycznym. Jak pani widzi ten polski teatr polityczny i jego perspektywy?

— Mój epizod polityczny przypadł na czas, w którym polityków charakteryzowała szlachetna naiwność i harcerska wiara w etos „Solidarności”. Nas nie dotknął cynizm, który zatacza dziś coraz szersze kręgi wśród elit politycznych po obu stronach.

— Gdzie podział się etos „Solidarności”? Co się z nim stało? „Co się stało z naszą klasą?”

— Okazało się, że łatwiej wymyślać piękne idee i teoretyzować na ich temat niż realizować je wśród pokus kapitalizmu. To wymaga ogromnych wyrzeczeń i skromności, determinacji i konsekwencji. Nastąpiła społeczna atomizacja. Każdy — i władza, i obywatel „rwie do siebie”. Przestaliśmy być solidarni. Dla wielu, którzy „załapali się”, a takich jest większość, „Solidarność” jest pustym słowem, przydatnym do szafowania w okresie wyborów.

Rozmawiali

WOJCIECH NENTWIG  
JAROSŁAW PIOTROWSKI